



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

**FAE Policy Paper
nr 24/2015**

Tomasz OTŁOWSKI

Wojna z Kalifatem II: Turcja wkracza (?) do gry



20 lipca 2015 roku w Suruc – niewielkim mieście w południowej Turcji, tuż przy granicy z Syrią – zamachowiec samobójca, najpewniej z Państwa Islamskiego (IS), zdetonował swój nasobny ładunek wśród uczestników pro-kurdyjskiego wiecu politycznego, zabijając 33 osoby. Zamach w Suruc stał się pretekstem do podjęcia przez władze tureckie zdecydowanych działań wobec „zagrożenia ze strony terroryzmu”. Ankara nie wypowiedziała jednak wprost wojny Państwu Islamskiemu, zamiast tego ogłaszając rozpoczęcie ogólnie sformułowanej „walki z terroryzmem”. W jej ramach Turcy zdecydowali się działać jednocześnie na dwóch różnych frontach – zarówno przeciwko IS, jak i strukturom kurdyjskiej Partii Pracujących Kurdystanu (PKK). Jak jednak pokazały już pierwsze tygodnie kampanii, mizerne tureckie działania przeciwko islamistom z kalifatu stanowią w istocie „listek figowy”, mający ukryć prawdziwy cel operacji, jakim jest osłabienie żywiołu kurdyjskiego w regionie.

Incydent w Suruc to największy zamach terrorystyczny na terytorium Turcji od dwóch lat (czyli od ataku z maja 2013 roku w Reyhanli, przeprowadzonego *nomen omen* przez islamistów z ówczesnego Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu, ISIL, a więc protoplastów dzisiejszego IS). Skala zamachu w Suruc, a także miejsce i moment jego przeprowadzenia dały Ankarze doskonały pretekst do podjęcia zdecydowanych działań politycznych i militarnych, wymierzonych w ogólnie zdefiniowanych terrorystów. Turcja już od wielu miesięcy znajdowała się pod silną presją Zachodu (zarówno rządów sojusznicznych w NATO, jak i zachodniej opinii publicznej), aby aktywniej włączyć się w walkę z Państwem Islamskim. Władze tureckie zachowywały jednak wobec IS i jego aktywności (także na terenie Turcji) dość ambiwalentną postawę, a część społeczeństwa i środowisk wojskowo-politycznych kraju wręcz nie kryła swych sympatii wobec kalifatu. Efektem takiej postawy była nie tylko bierność Turcji wobec wydarzeń zachodzących po drugiej stronie granicy z dawną Syrią, w tym zwłaszcza gehenny syryjskich mniejszości etnicznych i religijnych, ale też dwuznaczna postawa wobec aktywności struktur i zwolenników IS na terytorium tureckim. Ankara zdawała się jawnie przymykać oczy na kwitnący przez nieszczelną granicę dwustronny przemyt towarów (w tym „eksport” wydobywanej w kalifacie ropy naftowej), ludzi, pieniędzy i broni. Symbolem takiej dwuznacznej postawy Turków stały się liczne nagrania wideo z czasu obrony miasta Kobane w północnej Syrii – udostępniane przez kurdyjskie portale i media społecznościowe – na



których wyraźnie widać, jak bojownicy IS atakują pozycje Kurdów z za granicy, z terytorium Turcji.

Nic zatem dziwnego, że w USA i Europie szybko narastała fala krytyki pod adresem Ankarę za jej niejasną i dziwną postawę wobec Państwa Islamskiego oraz kwestii kurdyjskiej. Obóz władzy, uosabiany dzisiaj przez prezydenta Receptę Erdogana i premiera Ahmeta Davutoglu, zdecydował się więc na dokonanie śmiałego zabiegu propagandowo-politycznego, który to ruch ma przynieść poprawę obrazu kraju i zmienić negatywne odczucia wobec Turcji głównie ze strony zachodniej opinii publicznej. Ta „zmiana polityki” Ankarę ma jednak niemal wyłącznie wymiar PR-owy i propagandowy, obliczony na poprawę medialnego wizerunku Turcji w regionie i na Zachodzie. Rozpoczęta 24 lipca br. turecka operacja militarna – nosząca kryptonim „Męczennik Yalçın”¹ – to praktyczny wymiar szeroko reklamowanej „nowej strategii” władz tego kraju wobec zagrożeń terrorystycznych, pochodzących z jego najbliższego sąsiedztwa. Teoretycznie ta „turecka wersja wojny z terroryzmem” ma być w równym stopniu skierowana przeciwko islamistom z IS, co „innym grupom ekstremistycznym”. Te „inne” struktury to jednak jak na razie wyłącznie Partia Pracujących Kurdystanu (PKK), choć źródła w regionie donoszą już o przypadkach ataków sił tureckich na formacje kurdyjskie w płn. Syrii (YPG, Ludowe Oddziały Obrony) i w płn. Iraku (*Peszmergowie*).

Zresztą, dotychczasowy przebieg działań tureckich nie pozostawia wątpliwości, że głównym celem Turków jest właśnie PKK, zaś ataki na Państwo Islamskie mają zdecydowanie drugorzędny charakter. Potwierdzają to już statystyki pierwszych, najbardziej intensywnych, dni operacji (24-26 lipca). Tureckie lotnictwo dokonało wówczas zaledwie kilku nalotów (*sorties*) na pojedyncze pozycje IS w płn. Syrii, tuż przy granicy tureckiej, a w każdym z tych ataków brały udział nie więcej niż 4 samoloty bojowe. W tym samym czasie niemal 100 tureckich maszyn (w tym ponad 70 wielozadaniowych F-16 i ok. 25 sztuk F-4E-2020 *Phantom*) intensywnie bombardowało w kilku falach ok. 400 obiektów i instalacji należących do PKK w płn. Iraku, Syrii i Turcji (wykorzystując w tym celu m.in. ok. 300 „inteligentnych bomb”²). W kolejnych dniach intensywność operacji sił powietrznych Turcji znacząco spadała, aby przez cały sierpień utrzymywać się na niskim poziomie kilku *sorties* dziennie; wciąż jednak niezmiennie głównymi celami działań pozostają Kurdowie z PKK.

¹ Operacja zyskała swe miano od nazwiska żołnierza tureckiego, Yalçına Nane, który poległ 23 lipca br. w starciu z bojownikami kalifatu na granicy z Syrią, stając się pierwszą turecką ofiarą „wojny z terroryzmem”.

² Głównie typu GBU-12 *Paveway I i II*



Wojna z Kalifatem II: Turcja wkracza (?) do gry

FAE Policy Paper nr 24/2015

Tomasz Otłowski

Obecne władze w Ankarze nigdy nie ukrywały, że Państwo Islamskie – choć w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy zajęło rozległe tereny Syrii, w tym także te bezpośrednio graniczące z obszarem Turcji – nie stanowi w ich ocenie bezpośredniego i poważnego zagrożenia dla interesów i bezpieczeństwa państwa tureckiego. Nawet pomimo tego, że islamiści z IS kilkakrotnie dokonywali zamachów i ataków na terytorium tureckim (ponoszą m.in. odpowiedzialność za wspomniany wyżej krwawy atak w Reyhanli, w którym zginęło ponad 50 osób). Wiele wskazuje na to, że obecne elity rządzące w Turcji – świadomie bądź nie – podchodzą do islamistów z kalifatu podobnie, jak władze Pakistanu traktują swoich „dobrych islamistów” z ugrupowań operujących głównie w Kaszmirze: a więc jako niezwykle przydatne narzędzie w geopolitycznej rozgrywce prowadzonej z innymi państwami regionu. Być może w ocenie Ankary Państwo Islamskie – odpowiednio pokierowane i zainspirowane przez Turcję – mogłoby stanowić strategiczny atut w tureckiej polityce wobec państw sąsiednich. Przede wszystkim chodzi oczywiście o Syrię i tamtejszy reżim Baszira al-Assada, uznawany przez Turków za największego wroga w regionie. Ale przecież „idące na pasku” tureckim IS to także potencjalnie idealne narzędzie (czy raczej „bicz”) w zwalczaniu rosnących w regionie w siłę Kurdów, czy nawet powstrzymywania równie szybko umacniającego się Iranu.

Jak widać, potencjalnych zastosowań dla Państwa Islamskiego w roli „dobrych islamistów” Ankary jest całkiem dużo, a w przyszłości mogłyby wszak pojawić się kolejne. Obecnie trudno ocenić, czy z perspektywy władz Turcji zamach w Suruc – o ile faktycznie stoi za nim IS – był czynnikiem, który ostatecznie i jednoznacznie rozwiał złudzenia o jakichkolwiek możliwościach poddania tego ugrupowania „kontrolni” tureckiej. Należy się jednak obawiać, że Ankara nie porzuciła do końca marzeń o uzyskaniu choćby niewielkiego wpływu na działania IS, licząc wciąż na przyszłe korzyści geopolityczne wynikające z takiej „współpracy”. Zdziwiająco niewielka skala działań militarnych przeciwko celom Państwa Islamskiego w ramach „Operacji Męczennik Yalçın” może potwierdzać te obawy.

Dzieje się tak, bowiem Ankara za największe zagrożenie terrorystyczne dla kraju wciąż uznaje kurdyjską PKK, a pośrednio – również wszystkie ugrupowania Kurdów, operujące w Syrii i Iraku (traktując je jako jeśli nie ideologiczne i polityczne, to co najmniej organizacyjne i kadrowe ekspozytury PKK). Prawda jest tylko nieco odmienna – w istocie Turcy jak ognia boją się żywiołu kurdyjskiego w każdej jego postaci. Partia Pracujących Kurdystanu jest tu tylko swego rodzaju symbolem, polityczno-propagandowym „wytrychem”, mającym uosabiać ów



kurdyjski potencjał, który w ostatnich kilku latach systematycznie zyskuje na sile i znaczeniu, głównie na fali wydarzeń zachodzących od kilku lat w regionie. Elity tureckie z rosnącym niepokojem obserwowały rozwój sytuacji w najbliższym otoczeniu ich kraju po 2011 roku, czyli od chwili wybuchu serii rewolt tzw. arabskiej wiosny. Jednak dopiero wydarzenia ostatnich kilkunastu miesięcy sprawiły, że w gabinetach i sztabach wojskowych w Ankarze rozdzwoniły się dzwonki alarmowe. Państwo Islamskie, rozwijające w żywiołowy sposób swój kalifat, było samo w sobie możliwe do tolerowania przez tureckie elity, czego już jednak nie można powiedzieć o zaskakująco skutecznym oporze, jaki stawili islamistom syryjscy (a równolegle także iraccy) Kurdowie. To był czynnik, którego najwyraźniej nie przewidywano w Ankarze i który sprawił, że sytuacja w Lewancie zaczęła szybko zmierzać w niepożądanym przez Turcję kierunku, skrajnie dla niej niekorzystnym. Oto bowiem zbieg okoliczności sprawił, że syryjscy i iraccy Kurdowie stali się największymi regionalnymi sojusznikami Zachodu w walce z zagrożeniem ze strony kalifatu i IS. W rok od rozpoczęcia wojny z kalifatem, kurdyjskie formacje paramilitarne już niemal oficjalnie pełnią dzisiaj rolę efektywnych sił lądowych, których państwa zachodnie nie chcą samemu wystawić do walki z IS w Iraku czy Syrii. Kurdowie w pełni dowiedli swej dużej skuteczności niemal na każdym z wielu frontów, na których walczą z dżihadystami: nie tylko w płn. Syrii (Kobane, Al-Hasaka, Tal Abyad), ale też w Iraku (Sindżar, Kirkuk).

Strategiczne i operacyjne znaczenie, jakie siły kurdyjskie (dość nieoczekiwanie nawet dla nich samych) zyskały w wojnie z kalifatem, zaowocował też renesansem samej „kwestii kurdyjskiej” w przestrzeni medialnej na Zachodzie. Od niemal roku sprawa kurdyjska jest wspominana, dyskutowana i rozważana w ramach dyskursu publicznego w państwach zachodnich chyba znacznie częściej, niż „dyżurna” do niedawna „kwestia palestyńska”. Ten wzrost popularności Kurdów i ich sprawy na Zachodzie, wraz z ich faktycznymi zdobyczami w Syrii i Iraku (efektywne kontrolowanie Kurdystanu Irackiego oraz niemal całej Rojawy, czyli Kurdystanu Zachodniego w Syrii), wzbudziły poważny niepokój w Ankarze. Perspektywa pojawienia się u granic Turcji jakiegoś kurdyjskiego quasi-państwowego tworu, będącego załącznikiem ew. przyszłej państwowości Kurdów, stała się dzisiaj – w ocenie Turków – bardziej realna niż kiedykolwiek w historii tureckiej republiki, a więc od niemal 100 lat. Dla Ankary taka sytuacja oznacza jednak śmiertelne zagrożenie: wszak niemal jedna trzecia tureckiego terytorium to obszar postrzegany przez Kurdów jako potencjalna część ich przyszłego



niepodległego państwa. Nie ulega zatem wątpliwości, że Turcja nigdy nie pozwoli, aby w jej pobliżu powstał kurdyjski organizm państwowy, w najmniejszym choćby stopniu przypominający suwerenny podmiot prawa międzynarodowego, gdyż wprost zagrażałoby to integralności terytorialnej i stabilności państwa tureckiego.

Miary niezadowolenia i obaw Turków dopełniły wyniki wyborów parlamentarnych w ich kraju z czerwca 2015 roku, w których pro-kurdyjska Ludowa Partia Demokratyczna (HDP) zdobyła ponad 13 proc. głosów (co przekłada się na 80 deputowanych). Rezultaty tej elekcji, wraz ze wzrostem pozycji Kurdów w regionie, wpłynęły najpewniej na zaostrenie stanowiska Ankary wobec PKK, zerwanie z nią procesu pokojowego i rozpoczęcie „wojny z terroryzmem”. Jak się wydaje, ten wątek polityki wewnętrznej ma duże znaczenie dla oceny faktycznych przyczyn zmiany tureckiej strategii wobec problemów bezpieczeństwa regionalnego i kierunków jej dalszej ewolucji. Fiasko negocjacji w sprawie utworzenia stabilnej większości rządowej, skutkujące rozpisaniem na listopad 2015 roku kolejnych, przedterminowych wyborów oznacza, że kampania wyborcza toczyć się będzie w warunkach zaostrej konfrontacji politycznej i zwiększonej polaryzacji tureckiej sceny politycznej. Prezydent R. Erdogan, rząd i ich zaplecze polityczne mają być może nadzieję, że uwarunkowania te sprzyjać będą mobilizacji elektoratu rządzącej Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) oraz – wprost proporcjonalnie – wpłyną na demobilizację zwolenników pro-kurdyjskiej HDP. Nie można wykluczyć, że kalkulacje te mogą okazać się słuszne – w obecnych okolicznościach, w czasie otwartej militarnej konfrontacji z PKK (wciąż uosabiającej i dominującej organizacyjnie kurdyjski żywioł polityczny w Turcji), otwarte popieranie „sprawy kurdyjskiej” będzie z pewnością w Turcji znacznie trudniejsze, niż jeszcze miesiąc temu. I to nawet przy założeniu, że władze powstrzymają się przed nadużywaniem środków administracyjnych, politycznych, propagandowych czy wręcz policyjnych wobec osób i grup deklarujących przychylną „sprawie kurdyjskiej”. Tym samym wyniki listopadowych wyborów mogą znacząco różnić się od tych czerwcowych.

Podsumowanie i perspektywy

Nie ulega zatem wątpliwości, że Turcja nigdy nie zgodzi się dobrowolnie na powstanie niepodległego Kurdystanu, jako tworu potencjalnie zagrażającego jednoci terytorialnej i strategicznej pozycji państwa tureckiego. Ten aksjomat geopolityczny determinuje turecką



strategię działania wobec kwestii kurdyjskiej, a pośrednio także głównych problemów regionu, wyznaczając jej ramy i nieprzekraczalne „czerwone linie”.

Turecki strach przed kurdyjską emancypacją państwową dotyczy zresztą nie tylko samej Turcji i jej mniejszości kurdyjskiej – Ankara torpeduje również niepodległościowe i/lub separatystyczne aspiracje Kurdów w Iraku i Syrii. Dlatego niedawne sukcesy militarne syryjskich Kurdów, umacniające ich pozycję, skłoniły Ankarę do aktywnego włączenia się do gry, pod pozorem walki z kalifatem. Zasadniczym celem Turków nie jest jednak zniszczenie IS, lecz zapobieżenie przekształceniu się obecnego trendu (wzrostu znaczenia, siły i samodzielności społeczności kurdyjskich w regionie) w coś bardziej dla Turcji niebezpiecznego – czyli w załążek samodzielnej państwowości Kurdów.

W przypadku Syrii nie bez znaczenia jest fakt, że tamtejsi Kurdowie kontrolują już bez mała całe pogranicze tego kraju z Turcją. Wyjątkami są jedynie dwa odcinki granicy syryjsko-tureckiej: jeden w syryjskiej prowincji Idlib, kontrolowany przez jednostki rebelianckie podległe formalnie Wolnej Armii Syryjskiej (FSA), często jednak powiązane faktycznie z Frontem Al-Nusrah; drugi – w prowincji Aleppo, będący we władaniu IS.

Obecna kampania militarna Turcji jest oficjalnie i wprost określana jako “wojna z terroryzmem”, co rodzi cały szereg istotnych implikacji strategicznych i politycznych. Po pierwsze, zamyka usta i krępuje ew. działania tych sił politycznych i środowisk w kraju (dość licznych i wpływowych), które nie uważają IS i kalifatu za pierwszoplanowe zagrożenie dla Turcji. Zamaskowanie działań sił tureckich pod postacią ogólnikowej walki z terrorystami stanowi więc swoisty parawan, polityczną “zasłonę dymną” na użytek własnej opinii publicznej, mocno spolaryzowanej pod względem stosunku do IS.

Po drugie, i to jest zapewne w tym kontekście najważniejsze, krok taki daje dużą swobodę działania władzom i armii. Ogólnikowe określenia „terroryzm” czy „terroryści” są niezwykle pojemne, a ich definicje szerokie i niejednoznaczne. Na razie Ankara oficjalnie plasuje w ramach tych pojęć Państwo Islamskie oraz PKK, nie można jednak wykluczyć, że już wkrótce do grona tego dołączą np. inne formacje kurdyjskie z regionu, szczególnie YPG. Jak wspomniano, pierwsze doniesienia o tureckich atakach na siły YPG w płn. Syrii pojawiły się jeszcze w lipcu, warto więc monitorować ten aspekt sytuacji w regionie. Ew. otwarte podjęcie przez Turków akcji zbrojnych przeciwko formacjom syryjskich Kurdów byłoby bowiem nie tylko jawnym wypowiedzeniem wojny całemu żywiołowi kurdyjskiemu w regionie, ale też



działaniem faktycznie umacniającym Państwo Islamskie w Syrii. Jednostki YPG są w północnej Syrii w istocie jedyną siłą militarną, nie tylko skutecznie broniącą się przed atakami IS, ale też podejmującą efektywne akcje ofensywne. Co więcej – ew. jawne opowiedzenie się Turcji przeciwko syryjskim Kurdom i potraktowanie ich jako „terrorystów” postawiłoby w trudnej sytuacji Amerykanów. USA udzielają oddziałom YPG (od czasu heroicznej obrony Kobane w półn. Syrii na przełomie 2014/2015 roku) konkretnego wsparcia militarnego, w postaci zarówno działań swego lotnictwa, jak i zrzutów zaopatrzenia (a według niektórych źródeł, także obecności żołnierzy sił specjalnych).

Póki co, Stany Zjednoczone uzyskały od Ankary zgodę na bazowanie swych samolotów bojowych i dronów w trzech bazach tureckich sił powietrznych w połd. Turcji, w tym zwłaszcza w największej z nich – Incirlik. Nie można wykluczyć, że „ceną” za tę decyzję Turków była amerykańska zgoda na położenie przez Turcję głównego nacisku w jej wojnie z terroryzmem na cele związane z kurdyjską PKK. Jak na razie sytuacji w tym zakresie nie zmienia nawet zapowiedź (ogłoszona 25 sierpnia br.) pełnego włączenia się tureckich sił powietrznych w sojusznicze planowanie i przeprowadzanie działań bojowych przeciwko IS³.

Elementem tego dwustronnego „targu” może być także akceptacja ze strony Waszyngtonu dla dawnego pomysłu R. Erdogana, dotyczącego ustanowienia w półn. Syrii „strefy buforowej”. W nowej wersji tej koncepcji, miałyby to być obszar terytorium Syrii „wolny od IS”⁴, rozciągający się wzdłuż granicy turecko-syryjskiej na jej ok. 100-kilometrowym odcinku kontrolowanym aktualnie przez Państwo Islamskie, o głębokości do ok. 40 km. Plan ten zakłada, że obszar tej strefy stanie się celem intensywnych nalotów bombowych sił koalicyjnych (w tym tureckich), a następnie terenem działania wyszkolonych przez Amerykanów bojowników syryjskich oraz ew. oddziałów FSA. Mieliby oni za zadanie wyprzeć z tego rejonu resztki sił kalifatu i przejąć nad nim kontrolę. Problem polega jednak na tym, że jak na razie udało się wyszkolić zaledwie ok. 200 takich bojowników; z pierwszej grupy 60 ludzi, wysłanych późną wiosną tego roku do Syrii, większość albo poległa w walkach z jednostkami Frontu Al-Nusrah (która kontroluje już niemal całą prowincję Idlib i sporą część prowincji Aleppo), albo została przezeń wzięta do niewoli. Zresztą, wielu spośród tych „pro-

³ Chodzi o tzw. Air Tasking Order (ATO) – koalicyjną strukturę sztabowa odpowiedzialną za planowanie i koordynację operacji powietrznych przeciwko kalifatowi.

⁴ Jest oczywistym fakt, że intencją turecką w tym kontekście jest nie tylko „wyzwolenie” tego regionu półn. Syrii spod panowania IS, ale też zapobieżenie ew. zajęciu go przez siły kurdyjskie, dążące do połączenia odizolowanej obecnie enklawy Efrin z resztą terenu Rojawy.



amerykańskich” bojowników, którzy zostali pojmani przez tę syryjską ekspozyturę Al-Kaidy, wstąpiło później w jej szeregi. Warto tu również przy okazji zwrócić uwagę na oficjalne stanowisko Al-Nusrah w kwestii tureckich planów utworzenia „strefy wolnej od IS” w półn. Syrii, ogłoszone 9 sierpnia br. W oświadczeniu tym syryjska Al-Kaida zapowiada ... wycofanie się bez walki z regionów, mających potencjalnie wejść w skład ww. strefy, i przerzucenie swych sił w inne obszary Syrii, gdzie będzie kontynuować walkę z „charydżytami”, jak w Al-Nusrah określa się zwolenników i członków IS. Propaganda kalifatu już wykorzystuje to oświadczenie syryjskiej Al-Kaidy jako argument dowodzący jej zdrady oraz powiązań z Turcją, reżimem al-Assada, a nawet ... z USA.

Renesans idei „strefy buforowej” przy granicy z Turcją na jej odcinku kontrolowanym przez IS współistnieć zaczął także w przestrzeni medialnej (głównie amerykańskiej) z powrotem koncepcji utworzenia nad Syrią (bądź jej częścią) „strefy zakazu lotów” dla syryjskiego lotnictwa bojowego. Uzasadniana potrzebą zahamowania brutalnych nalotów syryjskich sił powietrznych (SyAAF), dokonywanych na cele cywilne z wykorzystaniem m.in. osławionych „bomb beczkowych” (zapalających) – idea ta może jednak, w przypadku wprowadzenia jej w życie, wpłynąć skrajnie niekorzystnie na aktualną sytuację operacyjną na frontach wojny syryjskiej. Należy bowiem pamiętać, że ewidentnie barbarzyńskie ataki SyAAF na ludność cywilną w regionach opanowanych przez rebeliantów i/lub dżihadystów (mające na celu zmuszenie cywilów do opuszczenia danego obszaru – tzw. strategia depopulacyjna) stanowią jedynie ułamek działań wojskowego lotnictwa rządowego Syrii. Większość operacji SyAAF to niezwykle skuteczne działania, wymierzone w siły i środki militarne przeciwników (zwłaszcza Państwa Islamskiego), ograniczające tempo ich akcji i zadające im poważne straty.⁵ Ograniczenie (lub zastopowanie) tych działań, poprzez ogłoszenie i egzekwowanie przez koalicję strefy zakazu lotów, w ostatecznym rozrachunku wpłynęłoby korzystnie na działania sił kalifatu. W tym świetle nie dziwi, że plany takiej strefy są usilnie popierane także przez Turcję, która uznaje je za jeden z potencjalnie najskuteczniejszych środków mogących osłabić reżim Baszira al-Assada i przybliżyć moment jego upadku.

⁵ Kluczową rolę spełnia tu obecnie największa z syryjskich baz lotniczych, wciąż pozostających we władaniu reżimu, czyli Tiyas AFB, potocznie znana jako T-4. Położona w zachodniej części prowincji Homs, ok. 50 km na wschód od Tadmur (Palmyry) – a więc narażona już na bezpośrednie ataki IS – instalacja ta jest dzisiaj bazą dla kilkudziesięciu maszyn bojowych SyAAF różnych typów (m.in. MiG-25, Su-24, Su-22, L-39), skąd podejmują one działania bojowe w całej centralnej, północnej i południowej Syrii.



Wnioski:

- „Zaangażowanie” Turcji w wojnę z kalifatem ma póki co w istocie charakter wirtualny i pozorowany – sposób pojmowania przez obecną ekipę władzy w Ankarze (skupioną wokół AKP) interesów narodowych i bezpieczeństwa kraju wyklucza jednoznaczną, otwartą i całkowitą konfrontację z Państwem Islamskim. Dla sporej części elit tureckich IS wciąż nie jest „wrogiem nr 1”, za to pozostaje potencjalnie użytecznym narzędziem w ew. realizacji celów Ankary w geopolitycznej rozgrywce w regionie – tak wobec Syrii, jak i Iranu, a nawet Arabii Saudyjskiej czy Izraela.
- Turecka „wolta” w kwestii wojny z kalifatem – czyli włączenie się w działania koalicji (faktycznie na niewielką skalę, choć medialnie „rozdmuchane” do gigantycznych rozmiarów), a także udostępnienie Amerykanom kluczowych baz lotniczych na swym terytorium – ma być w istocie „parawanem” dla faktycznego celu Ankary, jakim jest osłabienie rosnącego w ostatnich miesiącach w siłę żywiołu kurdyjskiego i storpedowanie jego ew. dążeń do uzyskania/poszerzenia własnej autonomii na terenach Syrii i Iraku.
- Równie ważnym strategicznym celem Ankary pozostaje (niezmiennie od czterech lat) aksjomat odsunięcia od władzy w Damaszku ekipy prezydenta Baszira al-Assada. Realizacji tego celu służyć ma zarówno osłabienie sił kurdyjskich w Syrii (*de facto* sprzymierzonych obecnie z reżimem, bo mających tego samego kluczowego wroga – IS), prowadzone pod pozorem walki z PKK, jak i ustanowienie w płn. Syrii „strefy wolnej od Państwa Islamskiego” oraz strefy zakazu lotów dla syryjskiego lotnictwa wojskowego.
- Ta gra pozorów Ankary w kwestii walki z zagrożeniem ze strony Państwa Islamskiego jest także warunkowana wymogami wewnętrznej sytuacji politycznej państwa tureckiego. Wyniki wyborów parlamentarnych z czerwca 2015 roku – które odbierały pełnię władzy rządzącej od 2003 roku AKP, a na dodatek dawały znaczący (niemal 15 proc. liczby deputowanych) udział w nowym parlamencie ugrupowaniu otwarcie sprzyjającemu „sprawie kurdyjskiej” – wstrząsnęły podstawami sceny politycznej Turcji. Wyniki te, co zrozumiałe, nie mogły być zaakceptowane przez islamskie i konserwatywne zaplecze AKP, co sprawiło, że po spodziewanym przez wielu fiasku sformowania nowej większości rządowej prezydent R. Erdogan rozpiisał nowe wybory.

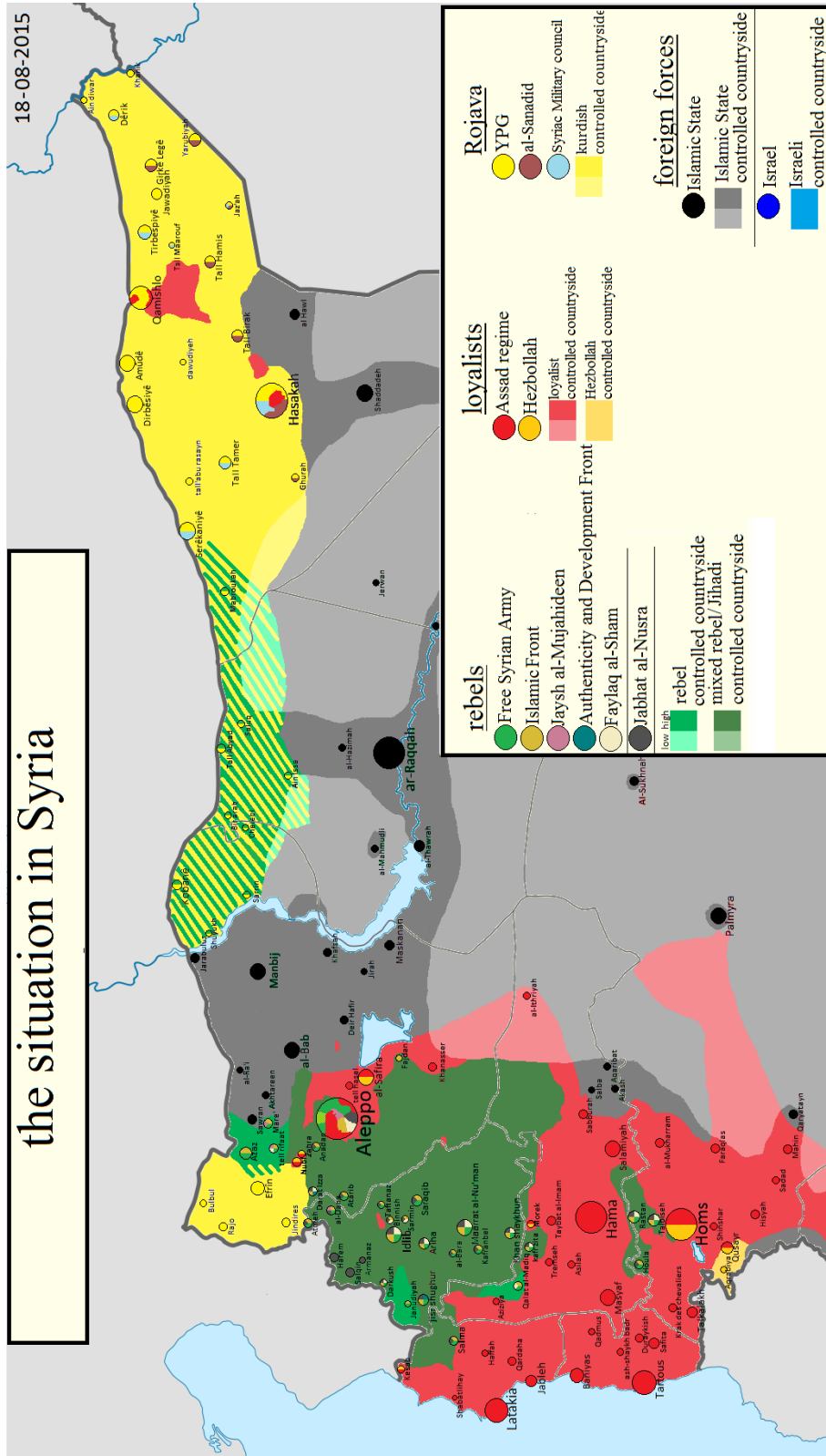


Kampania wyborcza prowadzona będzie jednak w cieniu kampanii militarnej, której głównym celem są Kurdowie, tak więc wyniki listopadowej elekcji w Turcji mogą zaskoczyć wielu obserwatorów. Z pewnością jednak nie będą już tak korzystne dla sympatyków sprawy kurdyjskiej.

- Najbliższe tygodnie pokażą, jakie w istocie będą efekty (zarówno w wymiarze strategicznym, jak i operacyjnym) tureckiego „zaangażowania” w wojnę z kalifatem. Jak na razie, szeroko rozreklamowane propagandowo włączenie się Ankary w walkę z IS nie przekłada się na konkretne korzyści, szczególnie w postaci znaczącego osłabienia potencjału Państwa Islamskiego. Należy się obawiać, że stan ten nie ulegnie zmianie w dającej się przewidzieć przyszłości.

Sytuacja operacyjna w centralnej i północnej Syrii (stan na 18.08.2015 r.)

(źródło: <https://pietervanostaeyen.files.wordpress.com/2015/08/2000px-syria14.png>)





Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

Wojna z Kalifatem II: Turcja wkracza (?) do gry

FAE Policy Paper nr 24/2015

Tomasz Otłowski

*Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko !*

Kontakt

Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33

Tel. +48 22 622 66 03

Fax: +48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

FAE Policy Paper nr 24/2015

Wojna z Kalifatem II: Turcja
wkracza (?) do gry

Autor: Tomasz Otłowski

Ekspert i koordynator Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*, *Senior Fellow* Fundacji Kazimierza Pułaskiego, komentator wydarzeń międzynarodowych, publicysta.

Właściciel firmy konsultingowo-szkoleniowej STRATCONS - Strategic Consulting & Training. Były wieloletni ekspert ds. bezpieczeństwa międzynarodowego i analityk w administracji państwowej RP.



Nadrzędną misją **Fundacji „Amicus Europae”** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.